Cygańskie wróżbiarstwo i magia - główne źródła utrzymania większości grup tego ludu - polegają na umiejętnym, kultywowanym od stuleci wykorzystywaniu zabobonności niecygańskiego otoczenia. Wydawać by się mogło, że ci, którzy zarobkują dzięki cudzym przesądom, sami wolni są od zabobonu, jak gdyby „niewierzący" nawet w zakresie prymitywnych ludowych wierzeń. Jest to oczywiście przekonanie błędne. Wydrwiając po cichu i wyzyskując w celach zarobkowych przesądy cudze, mają Cyganie inne na własny użytek, traktowane poważnie, obdarzane przez nich pełną wiarą, praktykowane.

Rekwizyty wróżbiarskie Cyganek, poza kartami, to prymitywne figurki i przedmioty, zwane diabełkami, trupkami, kostkami i włochatymi krzyżami, formowane przeważnie z wosku, albo będące kompozycją z kości, włosów itp. Nie stanowią one wyobrażenia jakichś własnych cygańskich „demonów". I jeślibyśmy nawet nazwali „diabełka", czy „trupka" figurą demona, to byłby to „demon" produkowany wyłącznie do użytku na zewnątrz, którego rolą jest być strasznym dla nie-Cyganów, budzić zabobonny lęk u obcych. Sami Cyganie, twórcy tych figurek, nie wiążą z nimi żadnych wierzeń w ich złowrogie działanie, traktując je jako „czarodziejskie" rekwizyty, ułatwiające wróżkom zarobkowanie. Są to więc w pojęciu samych Cyganów „quasi-diabełki", „ni- by-trupki" Ich rodowód i cel jest czysto utylitarny. W tym tkwi wyjątkowość tego rodzaju figurek na tle folkloru wszelkich innych grup etnicznych, na tym właśnie polega osobliwa folklorystyczna specyfika tych cygańskich wytworów. Strach, który zgodnie ze swym przeznaczeniem wywołują, potrzebny jest wróżącej Cygance: za odpowiednią opłatą oferuje ona swoje usługi w „odwróceniu uroku" czy zapobieżeniu nieszczęściom, które rzekomo zagrażają. Bengoro bywa surrealistyczną kompozycją wyobrażającą jednookiego „diabełka". Kurze oko - właściwie dwa, zszyte ze sobą ściśle na płask - stanowi jakby jego głowę, opatrzoną zakrzywionymi rożkami zrobionymi z pazurków kury. Dalszy ciąg postaci bengoro to zwieszający się od kurzego oka w dół kosmyk ludzkich włosów. Surowca do wyrobów takich „diabełków" Cyganom nie brak, jako że kury stanowią ich główny łup myśliwski i są powszechną potrawą. Tworzywem innych diabełków jest wosk lub parafina ze świecy połączona z utartym węglem drzewnym. Z tej masy podobnej do smoły Cyganka lepi rogatego „diabełka" o czterech kończynach i ogonkiem z kępki włosów. Oczy takiego diabełka są czerwone - z koralików lub z kulek utoczonych z czerwonego papieru lub nici.

Z takim czy innym, woskowym czy też kurzym „diabełkiem" Cyganka wędruje na wieś - „czarować" (drab te deł, drabakireł). Czasem zabiera z sobą czarodziejską „kostkę" okręconą włosami, „trupka" z wosku, lub „krzyż". I jeśli wyczuje, że w czyimś gospodarstwie dzieje się coś niepomyślnego (choroba w domu, pomór kur, nieurodzaj) prosi chłopkę o kurze jajko i zawija je

w chustkę, umieszczając obok niego niepostrzeżenie ukrytego „diabełka". Prosi klientkę o rozbicie jajka, poczem rozwija chustkę i wydobywa ze skorup - złowróżbną figurkę. Cyganka wyjaśnia ogrom niebezpieczeństwa: w jajku mieszka diabeł. Obiecuje usunąć z domu „nieczystą siłę" za odpowiednią opłatą. Podobnie „kostka" - kokało - bywa „znajdowana" nie tylko w jajku, ale i pod progiem domu, w korycie, w żłobie, w pościeli... „Trupek" to miniaturowe wyobrażenie zmarłego, ulepiona z wosku figurka z wyciągniętymi nogami o rękach skrzyżowanych na piersi. Wróży chorobę i śmierć i „wylęga się" nie z jajka, jak „diabełek", ale z wody, na którą wróżka rzuca czar.

„Włochaty krzyż" - truszuł bałenca - to ulepiony z uczernionego wosku krzyżyk, opleciony ludzkimi włosami. Znajduje magiczne zastosowanie podobne jak „kostka", czasem jak „trupek". Wszystkie te figurki są symbolami chrześcijańskimi: śmierć, diabeł i krzyż. Ten ostatni ma zwiastować śmierć i grób i - podobnie jak „trupek" - mułoro - nie symbolizuje „sił boskich": jest opleciony włosami, co nadaje mu cechy odrażające, niesamowity wygląd i złowróżbne znaczenie.

Dawne dokumenty świadczą, że już przed wiekami cygańskie wróżki posługiwały się „diabełkami" lub „kostkami", że proceder ten znany był już w Europie w XVI wieku. Obecnie, gdy rodzima cygańska demonologia znajduje się w stadium zaniku, owa „demonologia zarobkowa", wyzyskująca zabobonność niecygańskiego otoczenia jest nadal żywa. Praktyki tego rodzaju nazwać by można żerowaniem na ludzkiej ciemnocie. Warto przytoczyć relację młodej wróżki cygańskiej o tym, co się jej zdarzyło w czasie wędrówek, po wsiach w 1962 roku. Historia ta dowodzi, że Cyganka dostrzegła i wzięła pod uwagę różnicę między ludzką naiwnością, a ludzkim nieszczęściem. W pewnym domu gospodyni poprosiła, aby ziołami i czarami uzdrowiła jej synka. Chłopiec był „całkiem głupi", jak określiła Cyganka. Było to dziecko niedorozwinięte, cierpiące na epilepsję. Matka jego mówiła, jak wiele pieniędzy wydała na lekarzy i znachorów bez żadnego skutku. Prosiła więc, płacząc, żeby Cyganka jej pomogła i zdjęła z dziecka „zły czar". Obiecywała sowicie za to zapłacić. Cyganka oddała biednemu chłopcu do zabawy talię swoich kart, którymi się bardzo ucieszył, i odmówiła pomocy; zrezygnowała z łatwego zysku, nie chcąc oszukiwać nieszczęśliwej matki. „Za wielki grzech bym wzięła na swoją głowę" powiedziała mi. „Dla głupiego nie mam litości, wszystko mu wezmę i tylko się pośmieję, ale tam, to już nie miałam sumienia drab te deł (czarować)".

Przejawiający się w licznych obrzędach, w magicznych „odczynianiach" lęk Cyganów przed złym duchem, przed diabłem i przed zmarłym nie koliduje z czarowniczymi praktykami, „diabełkami" i „trupkami", które nazwać by można „demonami cudzego strachu". Są one bowiem w cygańskim odczuciu pozbawione jakichkolwiek złowrogich mocy. Ich zadaniem jest wzbudzać lęk tylko w wiejskiej izbie, nigdy zaś - w cygańskim namiocie. Cyganka, śmiejąca się w duszy z wiary polskiej chłopki w cygańskie „diabełki", „trupki" i inne figurki magiczno-wróżbiarskie, będzie najszczerzej podzielała wiarę swojej klientki w złowróżbne znaczenie pohukiwania sowy

albo wołania puszczyka. Natomiast bezsensowna i głupia wyda się Cyganom obawa przed nietoperzem, gdyż w ich przekonaniu jest on zwiastunem szczęścia, a więc jak najbardziej pożądanym w cygańskim taborze skrzydlatym gościem.

Rzecz osobliwa, że nietoperz, zwierzę o niezwykłym wyglądzie i trybie życia, latające tylko po zapadnięciu zmroku, jest przez Cyganów traktowany diametralnie różnie niż nocny ptak - sowa. Nietoperz uosabia szczęście i bogactwo, jest nosicielem wszelkich pomyślności. Jego pojawienie się nad cygańskim taborem świadczy o tym, że las, w którym rozbito namioty jest niejako błogosławiony i że nie grozi w nim Cyganom żadne niebezpieczeństwo. Kelderasza nazywają nietoperza lilijako, w niektórych innych szczepach zwie się on bachtali, tzn. przynoszący szczęście. Wielkim szczęściem jest znalezienie martwego nietoperza, byleby tylko był uschnięty, nie w stanie rozkładu. Schowanie takiego nietoperza do sakiewki zapewnia znalazcy bogactwo. Polscy Cyganie nizinni, wśród których także występuje wiara w nietoperzową dobrowróżbność, przywiązywali czasem do bata obcięte skrzyd- ła-łapki nietoperza, co miało przynosić pomyślność ich wędrówce i koniom, ciągnącym cygański wóz. Innym amuletem jest bajero, dawany wielu dzieciom, każdemu niemal chłopcu Kelderaszów. Jest to mały płócienny woreczek kwadratowy i płaski. Zawiesza się go małemu dziecku na szyi, aby przynosił posiadaczowi szczęście, zapewnił zdrowie i siły, a także chronił przed chorobami. W woreczku zaszyty jest kawałek żelaza (sastry) i suszone ziółko (draboro).

Żelazo ma zapewnić zdrowie i moc. Zaszyte w bajero, ma przysporzyć Cyganiakowi wiele sił, „aby stał się tak mocny, jak rycerz”.

Polscy Kelderasza wkładają do bajero ziele zwane przez nich strażniko, które - jak twierdzą - rośnie jedynie na Jasnej Górze w Częstochowie, u stóp klasztoru. Kult Jasnej Góry od dawna występuje w niektórych rodach polskich Kelderaszów; świadczy o tym choćby pielgrzymka do Częstochowy Cygana Kirpacza wraz z żoną i chorym synkiem, przed pierwszą wojną światową - aż z Wielkiej Brytanii.

Chusta służąca do podwiązywania brody zmarłego i mesura - do zdejmowania miary na trumnę - to bardzo cenione przez Kelderaszów amulety, chroniące przed „wsypą”, przed wykryciem niepożądanym prawdy, przed policją. Moc magiczna tych amuletów pochodzi od zmarłego, z którym się bezpośrednio stykały. Zapewne niewidzialny duch za pośrednictwem chusty (dikło) i miarki (mesura) udziela daru niewidzialności i nietykalności ukrytym przed obcymi przedmiotom i zatajonym sprawom.

Wśród dających pomyślność i złowróżbnych zjawisk naczelną rolę odgrywają zwierzęta, które - niezależnie od swego pozytywnego czy negatywnego znaczenia - stanowią w zasadzie „tabu", a zatem nie wolno ich zabijać: dobrych, przychylnych Cyganom - dlatego, że niosą pomyślność; złych, złowróżbnych - aby nie ściągnąć na siebie nieszczęścia, złego losu.

Jaszczurka jest zwierzęciem życzliwym dla Cyganów, ostrzega ich przed nieszczęściem, budzi śpiących, kiedy grozi im ugryzienie jadowitego węża. Dlatego nie należy jaszczurki zabijać. Nie wolno też zabijać ptaków, gdyż zabójca straciłby potomstwo. Nie jest to rygorystyczny zakaz, ale wielu Cyganów nie ośmieli się skrzywdzić ptaka. Oczywiście dotyczy to tylko ptaków dzikich, nie odnosi się do ptactwa domowego, np. kur, które są bez obaw zabijane.

Również zabijanie dzikiego ptactwa - np. szpaków - zdarza się czasem w innych grupach cygańskich, wśród niektórych rodów polskich Cyganów nizinnych. Węże, żmije, choć bywają niebezpieczne i groźne dla życia, są dla większości naszych Cyganów nietykalne. Zabicie ich mści się srogo.

Przed kilkudziesięciu laty pewien Cygan - koniokrad z grupy Serwy, należącej do polskich Cyganów nizinnych, spał w lesie pod drzewem. Kiedy się ocknął, zobaczył pełznącego ku niemu węża. Zanim zdecydował się wstać, ujrzał, że zbliża się ku niemu cała rodzina węży. Policzył je - było trzynaście. Schwytał kij i siekąc nim z całej siły, zabił dwanaście węży, a trzynastemu odrąbał kawał ogona. Skutki nie dały na siebie długo czekać: Cygan został wkrótce aresztowany i skazany na dwanaście i pół roku więzienia - dokładnie tyle, ile węży utłukł kijem.

Pewna Cyganka - jak twierdzą Kelderasza - miała przed wielu laty groźną przygodę z wężami. W namiocie jej stał wielki wiklinowy kosz spełniający rolę szafy. Przechowywała w nim odzież i bieliznę. W nocy padał ulewny deszcz, w namiocie podmokło i wszystko nasiąkło wilgocią. Nazajutrz zrobiło się pogodnie i Cyganka postanowiła opróżnić kosz i porozwieszać w lesie jego zawartość, aby przeschła na słońcu. Na dnie kosza Cyganka z przerażeniem odnalazła kłębowisko węży, które tam założyły sobie gniazdo. Nie namyślając się, pozabijała wszystkie. Nie uszło jej to bezkarnie: Cygance zmarło w niedługim czasie kilkoro dzieci.

Chcąc się zabezpieczyć przed żmijami w czasie leśnych noclegów, Cyganie okrążają obozowisko z zatlonym gałganem w ręku. Wierzą, że po tym zabiegu żaden wąż nie przekradnie się do namiotów, nie przeniknie przez zaklęty krąg, nakreślony dymem w powietrzu. W ostatnim czasie zdarzyło się, że Cyganka przyniosła do obozowiska wiadro wody

zaczerpniętej w rzece. Okazało się, że na dnie wiadra jest żywy wąż. Jeden z Cyganów zamierzył się na niego widłami, ale przestrzeżony przez starszych darował mu życie; węża wyniesiono w wiadrze i wrzucono z powrotem do rzeki. Nie tylko lęk przed ugryzieniem każe Cyganom wystrzegać się spotkań z wężem. Unikają go, ponieważ twierdzą, że lubi on wysysać śpiącym Cygankom mleko z piersi. Kelderasza zapewniają, że nieraz zdarzyło się, iż wąż wpełzł do namiotu, wyciągnął się jak długi tuż obok uśpionego dziecka i zaczynał ssać mleko z piersi cygańskiej matki.

Cyganie nie odróżniają węża nieszkodliwego od jadowitego, zaskrońca od żmii; każdego się obawiają, żadnego nie wolno im zabić. Nawet wąż, który się przyśni, szkodzi Cyganom, jest złym znakiem, a jeżeli się przed nocą wymówi jego nazwę - sap - należy dla zażegnania nieszczęścia dodać: tje źałła raćasa - niech odejdzie z nocą.

Wśród Kelderaszów w Polsce zachowało się do dziś podanie, które tłumaczy genezę nietykalności węży: są one potomstwem zaklętych ludzi, a więc nie wolno ich zabijać; to samo dotyczy ptaków. W większości - jak się zdaje - grup polskich Cyganów nizinnych nie utrzymał się zakaz zabijania węży. Ale nawet ci, którzy uważają, że węże można zabijać, twierdzą, że uśmiercenie pierwszego spotkanego wiosną węża mści się srogo.

W czasie pobytu w lesie niektórzy Cyganie strzegą się, aby nie zabić - choćby niechcący - żadnej żaby. Zabicie jej sprowadza bowiem ulewny deszcz i burzę z piorunami. Cygańska nazwa diabła wywodzi się z Indii: w sanskrycie żaba to bheka, a w języku hindi żaba i ropucha zwie się identycznie jak cygański diabeł: beng. Łasica, której, magiczna rola w wierzeniach i obrzędach Cyganów bałkańskich była bardzo istotna, jest zwierzęciem przynoszącym nieszczęście a zarazem - nietykalnym dla polskich Cyganów nizinnych i dla Kelderaszów. Kelderasza nazywają ją borory, co znaczy synowa, panna młoda, obawiają się jej fukania i twierdzą, że ma ona zwyczaj rzucać się na mężczyzn, aby ich gryźć i drapać. Samo jej „dmuchanie” na człowieka może już wywołać nieszczęścia, choroby, a nawet śmierć. Polscy Cyganie nizinni także unikają łasicy, nie zabijają jej, przypisując jednocześnie temu zwierzątku złowrogie moce. Jej nazwa - phurdyńi (dmuchająca) - wiąże się właśnie z niebezpiecznym według nich „dmuchaniem” łasiczki na mężczyzn. Cyganie wystrzegają się spotkania z łasiczką, a skoro ją zobaczą, omijają z daleka.

Istnieje sporo zjawisk, których złowróżbne skutki należy odczyniać, lub zapobiegać im. Sowa, o której już wspomnieliśmy, zwana brzydkim ptakiem, lub ptakiem zmarłych, swoim pohukiwaniem zapowiada śmierć. Zdarza się, że na widok nadlatujących sów Cyganie zwijają namioty i w popłochu przenoszą się gdzie indziej. Wypadki zabijania sowy zdarzały się u Cyganów nizinnych, czy w' grupkach Cyganów pochodzenia rosyjskiego zwanych Chaładytka

Roma. Autor słyszał o spaleniu sowy żywcem w ognisku dla zażegnania niebezpieczeństwa. Tego rodzaju postępek raczej nie mógłby się zdarzyć u Kelderaszów, którzy nie uśmiercają sowy. Na jej pohukiwanie, czy na wołanie puszczyka odpowiadają Cyganki przekleństwami, w których życzą „brzydkiemu ptakowi" wszystkiego najgorszego.

W warszawskim ogrodzie zoologicznym zwiedzający ZOO Cyganie nie szczędzili przekleństw nocnym ptakom. Złym znakiem jest także wycie psa w nocy. Cyganie twierdza, że cygańskie psy, wychowane w taborze, nie wyją. Bywa jednak, że wbrew tej regule cygański pies zaczyna wyć, a wtedy Cyganie są gotowi nawet zabić go, aby uniknąć nieszczęścia. Także sami Cyganie, dopuszczając się pewnych zabronionych czynności, mogą zwabić zły los, sprowadzić nieszczęście. Zaklęcie tje źał ła raćasa - „niech odejdzie z nocą", wypowiadane jest, jeśli wieczorem, po zapadnięciu ciemności, ktoś powie zakazane słowo, albo też uczyni coś, co uważane jest za znak złowróżbny, np. zagwiżdże po zachodzie słońca, albo przejrzy się wieczorem w lustrze. Pewne zakazy tego rodzaju dotyczą wyłącznie kobiety, Cyganki-mężatki. Nie wolno jej np. przejść przed dyszlem cygańskiego wozu. Jeśli się to zdarzy, Cyganie mówią z gniewem, obawiając się o losy dalszej wędrówki: Mareł ła o dźeł, bi- bachtali sas, nakhlas angłaj huda! (niech ją Bóg bije, przyniosła nieszczęście, przeszła przed dyszlem!). Nie wolno rankiem przejść przed namiotem z pustym wiadrem. Idąc o tej porze po wodę, należy okrążyć namiot od tyłu, w przeciwnym razie można „wysuszyć szczęście", czyli ściągnąć na mieszkańców namiotu śuko bach (suche szczęście). Aby odwrócić od siebie tę „suszę" i skierować nieszczęście wyłącznie na jego bezpośredniego sprawcę niosącego wiadro przed namiotem, Cyganie zaklinają: Mareł ła o dźeł, nakhłi ła śuka bradźasa! Śućoł łaki bach! (niech ją Bóg bije, przechodzi z suchym wiadrem! Niech wyschnie jej szczęście!). Osobną dziedzinę magicznych zabiegów stanowi odczynianie uroków, które - zdaniem Cyganów - bywają im zadawane najczęściej nie przez ich pobratymców, ale przez Polaków. Pierwszym objawem zadanego uroku jest ból głowy. Wówczas liże się trzykrotnie czoło uraczonego, po czym do naczynia z wodą wrzuca się zwęglone drewienka; w zależności od tego, czy toną, czy utrzymują się na powierzchni, osądza się, czy choroba wynikła z uroku. Po utwierdzeniu się w przekonaniu, że zawiniły tu czyjeś „uroczne oczy" i że cierpiący Cygan jest dźino jakhało, sporządza się trójkąt z trzech igieł w ten sposób, że ostrze jednej igły wetknięte jest w uszko sąsiedniej. Wodę, do której wrzucono węgielki, przelewa się do innego naczynia tak, aby jej strumień spływał przez wnętrze owego igielnego trójkąta, a następnie wylewa się ją na rozstajach. W celu zabezpieczenia się przed urokiem Cyganie noszą rozmaite czerwone przedmioty, gdyż ten kolor właśnie jest przed nim najskuteczniejszą ochroną; może to być czerwona chustka, wstążka, korale. Czasem nawet woreczek (bajero) uszyty bywa z czerwonego materiału.

Pojawianie się pewnych zwierząt bywa krańcowo odmiennie interpretowane w różnych szczepach Cyganów w Polsce. Na przykład pojawienie się sroki, zwanej przez Kelderaszów kakaraska, jest przez polskich Cyganów nizinnych uważane za dobry znak, podczas gdy Kelderasza wierzą, że skrzecząca sroka zwiastuje nieszczęście, sprowadza do obozu milicję, a złodzieja wydaje w ręce prawa. Zdaje się, że oprócz omawianego szczątkowego kultu węża

cygańskie wierzenia dotyczące księżyca i gwiazd są także reliktem jakichś wygasłych już mitów. Charakterystyczne jest, że na cygańskich amuletach, płytkach z drewna, których wizerunki opublikowano przed laty, z reguły wyobrażane były węże, gwiazdy i księżyc.

Dla pozyskania szczęścia i pomyślności w wędrówkach witają Cyganie Kelderasza „nowy księżyc", zwany przez lud polski „młodzikiem". Cyganie zdejmują przed nim czapki, kłaniają mu się i proszą, aby im sprzyjał, wypowiadając słowa: Tje avjeł bachtało o śon nevo (niech będzie szczęśliwy - „szczęściodajny" - nowy księżyc). Inna wersja zaklęcia księżycowego brzmi: „Księżyc nowy wszedł nam na szczęście, abyśmy nie byli bez grosza, abyśmy byli szczęśliwi, zdrowi i bogaci". Gwiazdy to kompas Cyganów. Gwiazdy to także cygańskie konstelacje, jak kachńi kachńorenca - kura z kurczętami (Plejady) i romano vurden - cygański wóz (Wielki Wóz). Kiedy „kura z kurczętami" jest wysoko na niebie, polskim Cyganom szczęście nie sprzyja. Kiedy jedna gwiazda z tej konstelacji zginie, wtedy Cyganów spotykają nieszczęścia. W czasie zagłady Cyganów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w lasach okupowanej Polski pewna stara Cyganka zauważyła, że jedna z gwiazd „kurcząt" spadła. Niektórzy Cyganie wierzą także, że kiedy spadnie jedna z trzech gwiazd z dyszla „cygańskiego wozu" - to już będzie koniec Cyganów. Gdzie indziej twierdzą, że „dodatkowe" gwiazdy w „dyszlu" to zły prognostyk. Nieznane to wierzenia Kelderaszom, występujące tylko u polskich Cyganów nizinnych, i to nie we wszystkich ich ugrupowaniach.

Demonologia cygańska, tak obfita jeszcze przed kilkudziesięciu laty na Bałkanach, zanikła u nas niemal zupełnie. Nie ma śladu opisanych przez Heinricha Wlislockiego w drugiej połowie XIX wieku w Transylwanii Ruvanuśa (wilkołaka), Dźuklanuśa (człeko-psa), Phuvuśa (demona podziemnego), Chagrina (zmory) i wielu innych. Wśród Kelderaszów i Lowarów w Polsce znana jest jeszcze do dzisiaj mamiory - babuleńka. Jest to niewidzialna istota mityczna, dobry duch, który sprzyja Cyganom. O jej obecności w lesie, na pieńku ściętego drzewa, gdzie lubi przesiadywać, świadczy szczególny rodzaj grzybka, mającego wygląd różowego lub żółtawego kremu. Jeśli Cygan natknie się w lesie na taki ślad na pieńku, zbiera „krem" i chowa go w kawałku chleba. Noszony przy sobie chleb z grzybkiem „babuleńki" przynosi znalazcy szczęście. Przetrwała też do dziś wiara w trzy siostry - „wieszczki losu" o czym była mowa wcześnie]. Do cygańskich postaci demonologicznych należą także ćochano i ćochai. Cochano to powracający, niepokojący żywych zły duch zmarłego Cygana, Ćochai - coś w rodzaju polskiej zmory. Dodajmy nawiasem, że ćma przylatująca nocą do światła również nazywana jest przez Kelderaszów ćochai.

Kelderasza, a także inni Cyganie wierzą, że niekiedy nocami zmora trapi konie i ludzi. Zdarza się nawet, że dręcząc konie, nie dając im spać, zaplata w ich grzywach warkoczyki. Jest to ten sam zły duch, który znęcał się nad cygańskimi końmi w Siedmiogrodzie, zwany chagrin wśród Cyganów bałkańskich. Aby zmora nie dręczyła człowieka we śnie, należy położyć pod głowę siekierę (aby zły duch przeląkł się jej śmiercionośnego ostrza), albo... nóż i widelec (co

napełniłoby zmorę obawą, że zostanie zjedzona). Cyganie znają jeszcze jeden sposób zniechęcenia zmory do niepożądanych odwiedzin: należy przed ułożeniem się do snu zjeść coś w miejscu przeznaczonym do całkiem odmiennych czynności, np. w pobliżu dołu kloacznego. Ma to wzbudzić w zmorze uczucie przemożnego wstrętu i obrzydzenia. W czasie postoju Cyganie uważają pilnie, aby nie stawiać namiotów na leśnych ścieżkach, choćby nawet były nie uczęszczane i już zarośnięte, ponieważ pał droma le weszeske e rat phireł o bjeng (po drogach leśnych nocą chodzi diabeł). Toteż namioty ustawia się tylko w miejscach pokrytych roślinnością i nie wydeptanych. Ów krążący ścieżkami diabeł jest zapewne identyczny ze znanym Cyganom bałkańskim demonem - ruvanusz, o którym m.in. wspominał cyganolog, arcyksiążę Józef Habsburski: „Kiedy zamieszkali w chatach ziemnych, zbudowanych dla nich w moim majątku, żaden nie chciał objąć ostatniej, na skraju kolonii leżącej, bo - jak powiadali - tamtędy zły duch - ruwanusz - przechodzić będzie”. Zły duch jest przez Kelderaszów nazywany także biwużo (nieczysty).

Wiara w złowróżbne i dobrowróżbne znaki mocno jest zakorzeniona zwłaszcza u Cyganów wędrujących i w grupach mniej ucywilizowanych, biedniejszych i prymitywniejszych. Zanika ona w ostatnich latach wraz z innymi przejawami folkloru cygańskiego i już pokolenie powojenne nie zna wielu wierzeń wyznawanych i przestrzeganych jeszcze przez ojców. Wstrząsającym przykładem wiary w znaki dobre i złowróżbne, wiary, stanowiącej w tym przypadku rękojmię ostatniej nadziei, jest historia z wszami w obozie oświęcimskim. Istnieje cygańskie przysłowie: „Śmierć przychodzi - wesz odchodzi”, oparte na spostrzeżeniu, że wszy opuszczają stygnące ciało zmarłego. Pewnego razu w 1943 roku w Birkenau, w czasie dezynfekcji bloku, Niemiec pilnujący Cyganek w łaźni spostrzegł, że kąpiąca się Cyganka trzyma coś w zaciśniętej garści. Przypuszczając, że to złoto, kazał jej rozewrzeć pięść. Okazało się, że Cyganka ukrywała w garści wszy, chcąc je uchronić od zagłady, a tym samym zapewnić sobie przetrwanie. Wyjaśniła potem, że zrobiła to, aby sprzyjał jej dobry los, „bo kiedy wesz odejdzie od człowieka, to śmierć”.























